POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

23 Października 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 43*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do mzroku z wyjątkiem niedzieli.

W kwestji zasadniczej.

Z każdym niemal dniem ludność Parany wzrasta liczebnie, każdy parowiec wyrzuca na brzeg parański coraz to nowe gromady ludzi, którzy gnani przez nędzę i ucisk znajdują tu gościnne przyjęcie. Wzrastają miasta i osady zwiększa się dobrobyt i nowi przybysze, znalazłszy zaspokojenie swych najniezbędniejszych życiowych potrzeb, szukają dróg, aby podnieść skalę swego życia ponad dotychczasowy poziom. Stwarzają oni różne kółka i związki, zakładają szkoły, lecz nie znajdują w nich tego, czego się po nich spodziewali. Kółka i związki rozpadają się albo wloką suchotniczy żywot, już to z braku inteligientnych kierowników, już to przez złą wolę ciemnych żywiołów, które, schlebiając niskim instynktom tłumu, chciałyby zasłonić przed nim i to światełko, jakie może wytrysnąć skutkiem życia zbiorowego.

A jednakże życie samo stawia nam przed oczy sprawy, które mogą być rozwiązane tylko zbiorowo. Nie mówię już o sprawach czysto kulturalnych. Mam na myśli całą serję interesów ekonomicznych, których pomyślne rozwiązanie powoduje wzrost dobrobytu, podniesienie poziomu kultury, rozwój komunikacji i stosunków handlowo przemysłowych i t. p.

Wszystkie te strony życia społecznego tu, jak i wszędzie zresztą, znajdują się w ręku rządu, lecz ten, pomimo, że jest wybierany na zasadzie powszechnego prawa wyborczego, co daje rękojmię, że będzie uczciwie spełniał swoje zadanie, jednakże z tych spraw wywiązuje się nadzwyczaj nieudolnie. Nieudolność tę wszyscy odczuwamy na każdym kroku. Pochodzi ona często nie ze złej woli tych lub owych instytucji rządowych, ale z tego, że te ostatnie właściwie nie znają opinji publicznej, nie mają jasnych i określonych wskazówek od wyborców, ci zaś, wybierając posłów do kongresu, często nawet nie są ciekawi dowiedzieć się, jak ich kandydat zapatruje się na tę lub ową kwestję społeczną. Najwięcej nawet oświeceni wyborcy, popierając czyjąś kandydaturę, często kierują się jedynie tem, że ich kandydat jest uczciwym człowiekiem, nie zdając sobie sprawy, że nawet najuczciwszy człowiek może przynieść nieobliczalne szkody, jeżeli mylnie zapatruje się na sprawy społeczne. W krajach więcej ucywilizowanych egzystują partje polityczne ze ściśle określonym programem, w którym wskazane są zasady, jakimi rządzić się będzie dana partja, osiągnąwszy władzę. Programy różnych partji są omawiane w prasie, dyskutowane na zebraniach i wiecach.

W ten sposób cały ogół ludności ma możność zaznajomienia się ze sprawami społecznymi i wyrobienia sobie zdrowego sądu co do ich wartości. Tu u nas o takich partjach mało co słychać. Są wprawdzie partje polityczne, ale one noszą inny charakter. Zwykle grupa ludzi pragnących dorwać się do władzy, by później ciągnąć z tego osobiste najczęściej korzyści, tworzy partję, która zyskuje sobie zwolenników najrozmaitszymi sposobami; jednych obietnicą protekcji i miejsc urzędowych, a resztę — wódką i kiełbasą. Więcej zaś oświeceni obywatele, widząc, że wszystko jest jedno, która ze stron zwycięży, usuwają się zwykle i nie przyjmują żadnego udziału w akcji wyborczej.

Taki stan rzeczy tak długo mógł trwać, dopóki rozrzucona na wielkich przestrzeniach nieliczna ludność, nie miała możności częstszego komunikowania się z sobą. Lecz teraz, w miarę rozwoju kraju, stwarza się grunt dla życia zbiorowego, rodzi się w masach chęć rzeczywistego wykorzystania tej pełni praw obywatelskich, jaką dotychczas cieszyliśmy się tylko na papierze.

Odczuwając tę potrzebę ogółu, „Polak“ na przyszłość postara się w miarę możności wyświetlać te kwestje społeczne, rozwiązanie których będzie w danej chwili uważał za najwięcej pożądane. Wykazujące wady w istniejących urządzeniach społecznych mamy zamiar dać naszym czytelnikom materjał, który mógłby posłużyć podstawą przy formowaniu programu partji politycznej.

W sprawie zjazdu nauczycieli,

PODRĘCZNIKI SZKOLNE.

Dok.

NAUKA PISANIA powinna być prowadzoną jednocześnie za nauką czytania, a nawet w pierwszym tygodniu małe dziecko powinno tylko nabywać umiejętność władania rysikiem lub piórem i nauczyć się pisać i wymawiać najłatwiejsze samogłoski: i, u, o, a.

Jeżeli dziecko równocześnie pisze i czyta, to wzrok ogromnie pomaga pamięci do zdobycia mechanizmu czytania.

Wzrok także bardzo jest pomocnym przy nauce poprawnego pisania, dlatego też „Tablice ortograficzne“ (wyd. Boguckiej, Niewiadomskiej i Warnkówny) gorąco polecam towarzystwom szkolnym.

Jak tylko dziecko zapozna się z nauką to jest z mechanizmem czytania, to powinno przystąpić do pisania oddzielnych zdań i krótkich dyktand, a później stopniowo do przerabiania czytanych opowiadań i do opisywania tego wszystkiego, co go otacza. W drugim roku pobytu w szkole, dziecko powinno nauczyć się [illegible] krótkimi zdaniami wypowiadać swoje myśli. Dziecko powinno nauczyć się samo stawiać kropki, znaki zapytania i przecinki.

Z tych podręczników, które mam pod ręką, najlepszym wydaje mi się:

6) „Książeczka dla tych, którzy chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku“. —Wł. Weychertówny, a dla nauczycieli

7) „Podręcznik“ do systematycznego dyktanda — Boguckiej, Niewiadomskiej i Warnkówny.

NAUKA GIEOGRAJI, porządnie prowadzona wogóle rozwija umysł dziecka, a tu w Paranie, gdzie dziecko często słyszy opowiadania o starym kra-

---

TEKSAS

(Opowiadanie amerykańskiego podróżnika.)

(Dokończenie)

Reszta Indjan rozpierzchła się po polu, jak stado spłoszonych wróbli.

Denton pragnął pochwycić rannego i za drzewem ukrytego Komansza, ażeby się dowiedzieć o sile całej bandy, lecz gdy się zbliżył ku niemu, dziki porwał się na nogi i z wzniesionym nożem wpadł na Harrego.

Napad ten był tak niespodziewany, iż Denton niezawodnieby padł pod ciosem, gdy wtem strzał Johna zdruzgotał czaszkę Komansza.

Na tym zakończył się napad dzikich, zdawało się, że już więcej nie wrócą; zanadto wiele kosztowała ich niefortunna bitwa, a kule osadników pozbawiły życia lub poraniły najdzielniejszych wojowników. Przytym, chociaż inne osady leżały daleko, jednak mnóstwo wystrzałów więcej niż godzinę brzmiało w powietrzu, bo na stepie odgłos daleko słychać. Mogli się więc obawiać, że oddział jaki traperów (strzelców zwierzyny) może posłyszeć huk i przybiedz na pomoc swym ziomkom, zagrożonym śmiercią, lub też osadnicy, opodal mieszkający z odsieczą pospieszą.

V.

STANOWCZA WALKA.

Wyczerpnięta walką Marja rzuciła się na tapczan, na którym leżało nieżywe dziecię. Łzy na nowo skropiły jej dziką twarz; zdawało się, że całe jej życie skupiło się w małych zwłokach, że o niebezpieczeństwie zupełnie zapomniała. — Fanny poskoczyła do piwnicy obaczyć, co się z dziećmi dzieje. John był na czatach, a Denton wystrzeloną broń nabijał.

Wtem John wbiegł do izby, wołając „Wracają!“

Natychmiast każdy chwycił za broń i stanął przy strzelnicy. Zaledwie przysposobiono się do wytrzymania powtórnego napadu, gdy dzicy nadbiegli. Tym razem ich było przeszło dwunastu, a połowa uzbrojona w strzelby. Przybliżywszy się na sto kroków, napadający rozdzielili się na dwa oddziały i dali ognia do zabudowań.

— Teraz będziemy mieli ciężką robotę — rzekła Mary, obcierając spocone czoło.

Trzykrotnie Komanszowie powtórzyli salwę, ale w chacie głęboka panowała cisza. Naówczas dzicy, zmyśliwszy popłoch, odbiegli na tysiąc sążni od osady. Denton myślał, że uciekają, ale Mary, znająca ich podstępy; rzekła:

— Wkrótce znów wrócą i przybliżą się jeszcze bardziej; gdy pod dom podbiegną, lotkami damy ognia, a ręczę, że im to odbierze chętkę do dalszego napadu.

Dziwna ta kobieta z taką spokojnością mówiła o wkrótce nastąpić mającym spotkaniu, jak o igraszce dziecinnej. Zaledwie skończyła mówić, dzicy, lotem błyskawicy przebiegłszy przestrzeń, wieńcem otoczyli chatę.

— Pal!—zawołała Mary.

Cztery strzały, a natychmiast drugie cztery rozdarły powietrze. Oblężeni z dubeltówek dali ognia do dzikich z przedziwnym skutkiem. Sześciu spadło z koni. Indjanie wydali wściekły okrzyk, a nie czekając powtórzenia ognia morderczego, pierzchli w nieładzie. Obrońcy ścigając ich wzrokiem, dostrzegli, iż kilku chwieje się na siodłach. Lotki ciężko ich pozdrowiły; na samym ostatku uchodził Komansz olbrzymiej postaci, którego czuprynę, związaną na wierzchu głowy, zdobiło ogromne orle pióro. Ruchy jego były konwulsyjne i często pochylał się na szyję konia.

— Lękam się, czyśmy nie zranili śmiertelnie ich wodza; gdyby umarł, bylibyśmy zgubieni!

— Dlaczego? - zapytał Harry.

— Komansze — odpowiedziała wdowa — są trwożliwi, jak jelenie, lecz jeżeli ich wódz polegnie, stają się wściekłymi jak pantery.

Wkrótce niezmierny i przeciągły okrzyk oznajmił oblężonym śmierć indyjskiego wodza.

— Gotujmy się na śmierć! —zawołała Mary zimno—niema ratunku, przynajmniej nie tak łatwo sprzedamy życie.

— Biedne dzieci!—jęknęła Fanny.

— Więc ich broń! na płacz niema czasu! — krzyknęła wdowa.

Pół godziny jednak przeminęło spokojnie.

Harry mniemał, że dzicy, przerażeni zgonem wodza, zaniechają napadu, ale nagle ujrzał czarną masę nieprzyjaciół, pojawiającą się z za wzgórza. Tym razem zmienili plan napadu. Pozostawiwszy konie przy grupie drzew zdala stojącej, rzucili się w bramę i pojedyńczo czołgając się wśród wysokiej trawy, bardzo wolno posuwali się ku osadzie; w kilka minut dokoła chaty zaczęły się pojawiać na murawie czarne postacie, czołgające się jak węże po ziemi.

— Patrzcie! tam na dole, czy widzicie ich? Podstępne gady myślą, że tym sposobem uchronią się przed kulami. Tym razem nie tak łatwo im będzie!

To rzekłszy dała znak, a każde z oblężonych, wziąwszy na cel dzikiego, dało ognia.— Widząc, że ich podstęp odkryto, Komansze porwali się z ziemi, wydali wojenny okrzyk i rzucili się ku chacie.

— Lotkami! — zakomenderowała Mary Dust.

W tej chwili zagrzmiały dubeltówki raz i drugi, kilkunastu dzikich padło, ale reszta z tym większą jeszcze zajadłością, rzuciła się masą ku chacie. Oblężeni, paląc w gęsty tłum nieprzyjaciół, tem srożej ich ranili, lecz i to nie ostudziło wściekłości dzikich, jakby zastęp szatanów otoczyli dom dokoła.

Już kilkunastu wdarło się na pale ostrokołu, wywijając nożami i wstrząsając tomahawkami, gdy oblężeni, nabiwszy szybko dubeltówki, takim gradem lotek ich przywitali, że

ju, albo też o życiu w gorącym nadmorskim klimacie Parany, Santa Kataryny lub São Paulo, gdzie dziecko widzi negrów, „kaboklów“, polaków, niemców i t. d. obok siebie, a czyta o wsi polskiej, o zimie z jej śniegami i zawieruchami w starym kraju— musi to dziecko mieć jakąś odpowiedź na to wszystko, chociaż ogólne wyjaśnienie tych różnic i zjawisk, jeśli między książką i życiem ma być jakiś związek, jeśli chcemy, żeby nabrało ciekawości i poszanowania dla wiedzy. Nauka geografji jest koniecznością w każdej szkole, która stawia sobie za zadanie wyrobić z dzieci rozumnych obywateli kraju, polaków, interesujących się starym krajem i losami tutejszej polonji.

-Nauka gieografji powinna się rozpocząć od przestudjowania z dziećmi całego szeregu bardzo popularnie napisanych artykułów w „Podarunku dla Młodzieży“ w oddziałach: »Z życia ludzi«, »W powietrzu i na niebie« i »Bogactwa naszej Ziemi«, a dopiero później dzieci powiny systematycznie przejść »Stopniowe opisanie świata« — Promyka; książeczka ta jest napisaną popularnie, lecz jest przestarzałą (data 1884) i podaje np.: ludność Warszawy na 400 tys., Londynu 3 miljony i t. d.

»Krótka gieografja dla dzieci« — Anny Nałkowskiej, jest napisaną przez znakomitą autorkę, lecz niepopularnie. Jednakże przy pomocy dobrego nauczyciela, gieograficzne opowiadania w »Podarunku dla Młodzieży« i »Krótka geografia dla dzieci« część II — Anny Nałkowskiej mogą z powodzenieniem zastąpić przestarzałe »Stopniowe opisanie świata«—K. Promyka.

Nauczyciele mogą korzystać z podręczników szkolnych — Anny Nałkowskiej i „Geografji fizycznej”, napisanej przez A. Rudnicką i I. Dąbrowskiego.

Tymczasowo w taki lub podobny sposób możemy łatać brak gieografji popularnej, zastosowanej dla naszych parańskich warunków, a to tymbardziej, że ułożenie i wydanie popularnego pod- [illegible] odpowiadał wyżej wspomnianym potrzebom dziecka, wymaga nie tylko sporej sumy pieniężnej, lecz i dobrej znajomości przedmiotu i daru przystępnego i rzeczowego obejmowania przedmiotu w ogólnych zarysach.

. Każda, szkoła, włączająca gieografję w zakres wykładanych przedmiotów, powinna posiadać (oprócz podręczników dla nauczycieli) globus i następujące mapy z polskimi nadpisami: 1) obu półkuli, 2) Parany, 3) Ameryki Południowej, 4) Mapę geograficzną ziem polskich.

K. Jeziorowski

Z całej Polski.

PRZEŚLADOWANIE JĘZYKA POLSKIEGO W ROSJI. Reakcja w Rosji wciąż wzmaga się i już nietylko wszystkie prawie zdobycze rewolucji zostały cofnięte, ale w wielu wypadkach zauważyć się daje wzrost w kierunku polityki jakiej rząd musiał się wyrzec na długo przed rewolucją z powodu jej bezsensowności. Szczególnie to się przejawia w stosunku do Królestwa. Ostatnie np. rozporządzenie ministra oświaty Szwarca nakazuje, aby szyldy na szkołach gminnych i wiejskich z napisem w dwu językach były przemalowane i zawierały napisy jedynie w języku rosyjskim.

Reforma ta będzie kosztowała do 20.000 rubli, a skutek chyba ten, że ludność jeszcze dotkliwiej odczuje ucisk i jeszcze uporczywiej bronić będzie swych praw.

Z KRÓLESTWA. Rewolucja rosyjska wydobyła na powierzchnię to co było dotychczas utajonem. Partje nielegalne, które dotychczas działały w podziemiach, wyszły na światło dzienne. Szerszy ogół zapoznał się bliżej z ich programami i działalnością. Dyskusja w pismach i na zebraniach wyjaśniła wiele punktów programu, jakie dotychczas znane były tylko w formie ogólników, a czynny udział ich w walce wykazał jak złe tak i dobre strony taktyki partyjnej. Odcienia jakie egzystowały w każdej partji, zarysowały się głębiej i całość partyjna rozpadła się. Po rozłamie w Polskiej Partji Socjalistycznej, przyszła kolej na partję Narodowo-Demokratyczną. Powodem rozłamu była polityka Koła Polskiego w Dumie, i panslawistyczne wystąpienia prezesa Koła—Dmowskiego w Petersburgu i Pradze.

Legalnym organem secesjonistów jest „Goniec Warszawski“ i nielegalnym „Myśl Wszechpolska“. Wobec tego, że secesja nastąpiła stosunkowo niedawno, trudno jeszcze robić przypuszczenia, co do ostatecznego jej programu i co do roli, jaką będzie odgrywać w społeczeństwie polskim.

Z GALICJI. Cała Europa przeżywa obecnie epokę demokratyzacji społeczeństwa. Nawet taka instytucja jak Sejm galicyjski, instytucja gdzie każdy choć trochę demokratyczny prąd znajdował zawsze energiczne odparcie ze strony magnacko-szlacheckiej większości, nieliczne głosy partji ludowych i demokratycznych rozlegały się bez echa, obecnie zmienił znacznie swoją fizjognomję w kierunku zasad postępowych. Nowe ustosunkowanie sił w sejmie, jaskrawo uwydatniło się dnia 16-go września przy głosowaniu nad wnioskiem nagłym, wniesionym przez przedstawiciela polskiego stronnictwa Ludowego — posła Stapińskiego. Wniosek ten polecał Wydziałowi krajowemu w przeciągu 30 dni opracować projekt zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu na zasadach powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego prawa głosowania. Jakkolwiek wniosek ten został odrzucony, gdyż na przyjęcie jego potrzebna była większość dwóch trzecich głosów, jednakże głosowanie stwierdziło naocznie fakt wzrostu sił postępowych. Na 116 głosujących za wnioskiem Stapińskiego głosowało 64 posłów, przeciw—52.

Tydzień polityczny.

Ostatnie parę lat wysunęły na widownię dziejową, takie państwa i ludy, które już dawno przestały odegrywać rolę w polityce światowej, z którymi zupełnie nie liczono się i które były uważane nieledwie za rozkładające się trupy. Zawczasu już, nim chory jeszcze zdołał wydać ostatnie tchnienie układano projekty podziału oczekiwanego spadku, który, zdawało się, był kwestją tylko bardzo krótkiego czasu. W organiźmie chorego zachodziły różne chorobliwe procesy, które wróżyły rychły skon.

Domniemani spadkobiercy—mocarstwa europejskie otaczały łoże chorego pieczołowitą opieką i obłudnie roniąc łzy nad jego stanem, stosowały do niego środki i leki, które rzekomo miały podtrzymać gasnące siły, a w rzeczywistości przyspieszały tak oczekiwaną przez wielu chwilę zgonu. Takim było stanowisko mocarstw względem Turcji i Persji.

Śledząc bacznie każdy chorobliwy zewnętrzny objaw, nie uważały one za potrzebne wglądnąć w to co się dzieje wewnątrz organizmu. Nie zauważyły one, że w tym trupie coraz szybciej krążyć zaczynają ożywcze soki. To też ze zdumieniem spoglądają one na siebie nie wiedząc co dalej począć, gdyż trupy niespodzianie odżyły. I nie tylko odżyły, ale przemówiły tak donośnie i tak gorąco głosząc ideały równości i braterstwa ludów, ideały które były przewodnimi gwiazdami w rozwoju dziejowym ludów Europy, że przekonały wszystkich o swojej żywotności. Lecz jeżeli przebieg spraw na bliskim wschodzie zawiódł oczekiwanie i nadzieje wszystkich, to nie mniejszą niespodzianką są wypadki rozgrywające się na dalekim wschodzie:

Oto w Chinach ogłoszono dekret, zapowiadający wprowadzenie konstytucji. Wprawdzie już od dwóch lat chodzą pogłoski o tym projekcie, lecz nikt ich na serjo nie traktował. Obecny dekret, potwierdzając obietnicę zaprowadzenia w Chinach konstytucji, oznacza zarazem termin od którego ta ostatnia ma być zaprowadzoną mianowicie rok 1917. Co prawda termin dosyć odległy, lecz przecież sąsiednie państwo Japonja gdzie konstytucja również w podobny sposób—z góry była wprowadzoną, czekała jeszcze dłużej bo 15 lat na urzeczywistnienie projektu. Wprowadzenie konstytucji w Chinach jest faktem z którym świat cały liczyć się musi poważnie. Odrodzenie się Turcji i Persji jest niczym w porównaniu do odrodzenia się Chin. Kolos ten o więcej niż sześciuset miljonowej ludności, może z czasem zająć decydujące znaczenie w wielu sprawach mających znaczenie ogólno-światowe.

— —

Sprawa Marokańska wciąż przyciąga uwagę powszechną. Widmo wojny pomiędzy Niemcami a Francją na razie zostało zażegnane. Niemcy, korzystając z osłabienia Rosji—sprzymierzeńca Francji, zajęły w tej sprawie butną postawę, lecz niespodziewany sojusz jaki Francja zawarła z Anglją, oraz zgodne wystąpienie w tej sprawie innych zainteresowanych mocarstw znacznie obniżyły bezczelny ton niemieckich wystąpień. Niemiecka odpowiedź na notę Francusko-Hiszpańską jest już zupełnie w innym tonie, niż pierwsza w której Niemcy żądały uznania swojego protegowanego bez żadnych zastrzeżeń. Wprawdzie mocarstwa zgodziły się uznać Mulej Hafida, ale nie prędzej, jak ten ostatni zagwarantuje dotrzymanie punktów umowy w Algeciras, która, jak wiadomo, jest przychylna Francuzom.

Niemcy i na ten raz przegrały sprawę Marokańską. Czując swoje odosobnienie i bezsilność w polityce ogólno-europejskiej, starają się one pozyskać jakiegokolwiek sprzymierzeńca. Obecnie zwróciły swoje oferta w stronę Rosji, ale ta ostatnia, osłabiona wojną japońską i rewolucją, prawdopodobnie na długi czas skazana będzie na bezczynność wobec rozegrywających się wypadków.

———

W Turcji kipi usilna praca nad wprowadzeniem w życie reform konstytucyjnych. Wszędzie przygotowują się do wyborów. Komitety młodotureckie wystawiają kandydatów z łona własnej organizacji, jednakże nie robią różnic wyznaniowych i narodowościowych, a tylko zwracają uwagę na przekonania polityczne i zdolności kandydatów.

Wzmaga się coraz silniej w Turcji ruch antyniemiecki. Niemcy, jak wiadomo, popierały partję reakcyjną, widocznie potwierdzając nazwę „żandarma Europy“, jaka do nich przylgnęła, to też mają teraz za swoje. Kupcy Konstantynopola i większych miast postanowili bojkotować wyroby niemieckie i zastąpić je angielskimi i francuzkimi. Wzorowali się oni oczywiście na bardzo skutecznej w swych rezultatach i bolesnej dla niemców akcji bojkotowej polskiego społeczeństwa. Akcja bojkotowa jasno wykazuje, że opinja publiczna społeczeństwa ma w naszych czasach ogromne znaczenie nietylko w sprawach wewnętrznych, ale może dotkliwe ciosy zadawać i wrogom zewnętrznym.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Niezwykły „pogrom“ W Nikołajewskoje w w pobliżu Kijowa, żydzi przy pomocy policji urządzili „pogrom“ reakcjonistów. Napadli lokal »związku narodu rosyjskiego« i zbombardowali go kamieniami. Następnie odbył się prawidłowy „pogrom“ połączony z biciem członków znienawidzonego związku i niszczeniem ich mienia, przy energicznym udziale policji. Stawiających opór aresztowano. Władze wyższe wdały się w sprawę i stanęły w obronie związku. Aresztowanych członków związku uwolniono, a uwięziono policjantów, którzy wzięli udział w „pogromie“.

Wykonanie okólnika. Minister oświaty, Szwarc polecił wziąć od profesa Petrażyckiego zobowiązanie, iż wystąpi z partji „kadeckiej“. W razie niezgodzenia się na to profesora, zaproponować mu podanie się do dymisji. W ten sposób niedawno opublikowany okólnik o zabronieniu osobom personelu pedagogicznego należenia do partji politycznych wchodzi w życie.

Z podobnymi żądaniami zwrócono się do rektora Borgmana, profesora Brauna i profesora Grimma, których nazwiska figurowały na liście „kadeckiej“ podczas wyborów do Dumy.

Cholera. Cholera w Rosji zaczyna przybierać rozmiary zatrważające. W samym tylko Petersburgu jest obecnie chorych około 2.000. Bywają dnie kiedy zapada na tę chorobę z górą 400 osób. W innych miastach również znajduje się poważna ilość chorych. Sąsiednie państwa są mocno zaniepokojone. W Wiedniu czynią gorączkowe przygotowania w celu odparcia groźnego wroga.

Stany wojenne. Po zniesieniu stanu wojennego w guberniach Nadbałtyckich, obecnie według niektórych pism rosyjskich ma być omawianą w radzie ministrów kwestja zniesienia stanów wojennych w Moskwie, Odesie — Kijowie i—Królestwie Polskim.

AUSTRO-WĘGRY.

Tryjest. Na parowcu „Franciszek Ferdynand“, który przybył z Bombaju, zachorował jeden majtek wśród objawów dżumy i zmarł tego samego dnia. Także drugi majtek zachorował wśród tych samych objawów. Badania bakterjologiczne wykazały dżumę. Parowiec odprowadzono do lazaretu. Dżumę zawlokły prawdopodobnie szczury.

Manewry wojskowe W zeszłym miesiącu odbyły się wielkie manewry wojskowe w obe-

---

Komanszowie, nie mogąc wytrzymać piekielnego ognia, pierzchli z straszliwym wyciem. Znowu nastąpiła spokojność, lecz tym razem daleko dłuższa, przeszło półtory godziny trwała cisza grobowa. Oblężeni mniemali, że już się napad nie powtórzy, a nawet ich naczelnica rzekła:

— Zdaje mi się, że te łotry już nie powrócą dzisiaj, zanadto wiele krwi stracili; pomimo to nabijmy broń, może się jeszcze przyda.

Jednak Amerykanka nie znała widać zajadłości i wytrwałości dzikich. O północy kraniec widnokręgu zajaśniał słabym czerwonym światłem.

— Dzięki Bogu rzekł Denton—już dnieje, może też widok światła słonecznego spłoszy tych rozbójników.

—Nie, nie, to nie zorza!—zawołała Fanny.

— Podpalili stepowe trawy — zawołała z niespokojnością Mary — i będą usiłowali pod zasłoną dymu spróbować ostatniego napadu.

Wkrótce straszliwy pożar cały step ogarnął, płomienie wzbiły się pod obłoki, cały widnokrąg rozgorzał czerwoną łuną, słupy czarnego dymu zalały ciemnością przestrzeń. Zerwał się silny wicher i począł pędzić bałwany ognia ku osadzie z niepojętą szybkością. Na szczęście, przestrzeń dokoła osady na kilkadziesiąt sążni, była ogołoconą z trawy i zarośli, tak, iż morze ognia nie zdołało przedrzeć się do budowli, pomimo, że wiatr niósł rozżarzone głownie.

Jakkolwiek Denton znał w całej rozciągłości niebezpieczne położenie, jednakże nie stracił przytomności ani na chwilę. Piękność straszliwego widoku zachwyciła go. Już zarośle i drzewka pokrywające poblizki wzgórek, rozgorzały pożarem, przez kilka minut dym i gorąco tamowały oddech, waleczni obrońcy spodziewali się, że właśnie tej sposobności użyją dzicy do ponowienia napadu, lecz po drugi raz opatrzność ulitowała się nad nieszczęśliwymi, wiatr zmieniwszy kierunek, popędził pożar ku południowi, rozegnał kłęby dymu, tak, iż promienie księżyca znowu rozświeciły okolicę.

W tej właśnie chwili Indjanie znowu natarli. Już, już zbliżali się ku chacie, kiedy zmiana nagła wiatru, odkrywszy napad, odebrała im odwagę. Wystrzał z czterech dubeltówek zmusił ich znowu do ucieczki; klęska za klęską, strzał za strzałem siejąc śmierć i rany między Komanszami, odbierała im ochotę narażenia nagich piersi na celne kule Amerykanów

Zdawało się, że już ostatecznie zrzekli się swych zamiarów, ale dzikiemu pokoleniu Indjan teksańskich nigdy wierzyć nie można. Po półgodzinnym spoczynku, nagle ukazał się zastęp konny, któremu dowodził dziki herkulesowej postaci, trzymający na koniu przed sobą szesnastoletnią córkę Mary Dust. Obok niego pędził inny Indjanin, wywijając wzniesioną siekierą nad głową dziewczęcia, jakoby na znak, iż w razie strzałów z chaty, zamorduje biedną dzieweczkę. Trzeci z nich niósł na tyle białą bawełnianą płachtę, niby chorągiew parlamentarną.

Nic dziwnego, że w tym razie oblężeni wahali się dać ognia, a nawet niezachwiana Mary pierwszy raz w życiu zadrżała. W istocie położenie było okropne; nie mogli strzelać lotkami z obawy, aby nie zranić dzieweczki, można było wprawdzie ugodzić kulą dwóch dzikich, lecz w tym razie inni niezawodnie zamordowaliby swą ofiarę.

Tymczasem dzicy byli coraz bliżej i bliżej chaty; kiedy jednak tuż pod palisadę dobiegli, Katy zawołała:

— Matko, strzelaj! ratuj moje rodzeństwo, nie zważaj na mnie!

Nastąpiła okropna chwila. Już ze strzelb zniżonych miały wypaść śmiertelne pociski, kiedy nagle po za dzikimi dały się słyszeć liczne strzały, zadrżała ziemia pod kopytami koni, a oddział Amerykanów z największą gwałtownością uderzył na dzikich i w jednej chwili całą zgraję rozpędził. Pomiędzy nadbiegającymi odznaczał się młody Wiliam, który dopadłszy do Komansza, trzymającego siostrę, kolbą od karabina zgruchotał mu czaszkę.

Komanszowie, blizko siedem dziesięciu towarzyszów utraciwszy, nie śmieli już więcej najeżdżać tych stron i przenieśli się w odległe stepy północne.

Odtąd dwie wdowy żyły szczęśliwie i spokojnie, a w w miejscu, kędy zamieszkiwały, powstało miasteczko; nazwano je Dustown, dla uczczenia dzielnej amazonki teksańskiej.

KONIEC.

STACH.
Mazurek.

Od łez mnie oczy bolą —
Oj dolo, moja dolo!
Za kwiatem schnie mi kwiat —
Stasieńko poszedł w świat;
A w chacie zła macocha.
Sieroty nikt nie kocha
I cóż zostało mi?
Chyba te łzy...
Szły tędy hufce zbrojne,
Zabrały go na wojnę.
Na próżno tonę w łzach,
Tam może kona Stach!
Mój Stachu, mój jedyny,
Do swojej wróć dziewczyny,
Do kwietnych wracaj pól
Z pod gradu kul!
Poproszę Bożej Matki,
Niech wskrzesi moje kwiatki,
Niech przetrwa bitew znój
Stasieńko złoty mój.
Gdy wróci mój kochanek
Różany weźmie wianek...
Cóż więcej nad to nam?
Siebie mu dam...
W oddali tętni błonie,
Parskają bystre konie,
Na drodze wzrasta kurz —
Mój Staszek jedzie już!
. . . .
Panienko! broń od złego!
Stasieńka niosą mego!
Krwi z czoła cieknie zdrój!

čności cesarza. Wynik odbytych ćwiczeń wojskowych dał możność ocenienia dobrego stanu wojsk tak pod względem zdrowotnym jakoteż i sprawności wojskowej. Szczególniej zadowolniły cesarza korpusy automobilów.

Krwawe starcia w Lublanie. Wynikły zaburzenia wśród miejscowej ludności słoweńskiej, uśmierzone przez wojska, spowodowały dużo ofiar w ludziach. Nadmierną srogością wobec ludności odznaczali się dragoni złożeni ze samych Niemców.

Ludność domaga się obecnie od swych posłów, aby natychmiast po zebraniu się Rady Państwa wystąpili z żądaniem ścisłego śledztwa przeciwko władzom administracyjnym i ukaranie winnych urzędników cywilnych, jak i oficerów dowodzących wojskiem na rozkaz których wojsko strzelało do bezbronnych mieszkańców.

NIEMCY.

Kolonia. Korespondent marokański „Rheinisch. Westf. Ztg.' dowiaduje się, że w Tangerze między posłem francuskim i posłem niemieckim przyszło do bardzo ostrego starcia.

Poseł francuski robił posłowi niemieckiemu zarzuty, że zatajono przed światem dyplomatycznym wyjazd konsula niemieckiego Vessela do Fezu. Na to poseł niemiecki odpowiedział, że Niemcy są państwem niezależnym i nie potrzebują się nikogo pytać o to, co chcą robić. Wówczas poseł francuski zawołał: „Jeżeli chcecie mieć wojnę, to my jesteśmy gotowi". Dyplomata niemiecki na to odpowiedział: „Nie szukamy wojny, ale my oddawna jesteśmy do wojny przygotowani."

Poseł rosyjski dowiedziawszy się o tym zajściu, wyraził się do swoich kolegów, że Francuzi robią głupstwo, jeżeli teraz chcą wywołać wojnę, gdyż Rosja nie mogłaby w porze obecnej przyjść Francji z pomocą.

FRANCJA.

Paryż Na pokładzie pancernika, znajdującego się w porcie Brest, zbuntowali się marynarze, chcąc wymusić wylądowanie. W końcu na to im pozwolono. W mieście zbuntowani żołnierze wywołali awantury i wygłaszali okrzyki antimilitarne, oraz rzucali obelgi pod adresem oficerów marynarki.

Pożar telefonów w Paryżu. Widocznie z powodu wyładowania się elektryczności, chociaż niektórzy przypuszczają zamach, wybuchł pożar na stacji telefonicznej Budynek cały został zniszczony. Strat w ludziach według zapewnień policji nie było.

Telefonistki pouciekały, niektóre ze słuchawkami w ręku.

Wszystkie połączenia z prowincją i zagranicą przerwane.

TURCJA.

Konstantynopol. Wybuchł strajk kolei oryentalnej który staje się krytycznym. Strajkujący nie chcieli wysłać delegatów do dyrekcji celem omówienia sytuacji i nie chcieli przyjąć ostatnich propozycyj, oświadczając że dalsze rokowania są bezowocne, gdyż domagają się oni przyjęcia wszystkich swych żądań. Z tego powodu ministrowie spraw wewnętrznych, budowli i policji chwycili się energicznych zarządzeń. Dworzec tamtejszy i wszystkie stacje są obsadzone wojskiem.

Odszedł pociąg z zastępcami ministerstw i wyższymi urzędnikami kolejowymi, którzy pojechali, aby skłonić personal na linjach do powrotu do pracy i opróżnienia stacji. Ministerstwo policji kazało rozlepić plakaty z zawiadomieniem, że każdy, kto bezzwłocznie nie wróci do pracy, będzie wydalony i nie będzie mógł być przyjęty do służby przy żadnej kolei tureckiej. Z tego wynika, że rząd uznaje poważne niebezpieczeństwo. Nie są wykluczone starcia.

Donoszą z Saloniki, że ogłoszono tam program młodoturecki. Według tego programu konstytucja ma się opierać na woli ludu, gabinet ma być odpowiedzialny przed parlamentem.

Liczba senatorów ma wynosić jedną trzecią część liczby deputowanych. Trzecią część senatorów mianuje sułtan a dwie trzecie wychodzą z wyborów. Wybory do Izby poselskiej mają być powszechne.

Również donoszą, że wykryto tam tajny program komitetu centralnego bułgarskiego, wystosowany do wszystkich zarządów okręgowych i powiatowych wewnętrznej organizacji bułgarskiej.

Główne punkty tego programu są następujące:

Komitet centralny bułgarski jest oburzony z powodu stanowiska młodoturków, którzy odrzucają stanowczo myśl zaprowadzenia administracji autonomicznej w Macedonji. Dlatego też Bułgarzy postanowili utworzyć dwa komitety, celem prowadzenia walki czynnej. Wszystkim członkom organizacji bułgarskiej zakazano bratać się z Turkami i obiecywać im lojalne zachowywanie się w przyszłości. Ludność powinna żądać wszędzie utworzenia zamkniętych w Macedonji szkół i kościołów bułgarskich.

Komitet młodoturecki jest oburzony z powodu tego rodzaju zachowania się Bułgarów i postanowił się chwycić środków odwetowych.

PERSJA.

Tebris. Rząd zagroził rewolucjonistom, iż jeśli nie wydadzą broni, wysłaną zostanie przeciw nim ekspedycja karna. Rownocześnie wezwał poddanych obcych, walczących w szeregach powstańców, aby opuścili te szeregi, gdyż inaczej sami sobie przypiszą skutki dalszego pozostania wśród powstańców.

MAROKO.

Mulej Hafid rozmawiał w Fezie z korespondentem „Standarda" i skarżył się na stanowisko Anglji, zajęte wobec niego i na nieprzyjęcie jego poselstwa przez Anglję. Dalej oświadczył, że zawsze stosować się będzie do aktu w Algeciras w tym przekonaniu, że także mocarstwa, podpisane na tym akcie będą przestrzegały jego przepisów. Dalej powiedział Mulej Hafid, że Marokańczycy bardzo chętnie przyjmą współudział Europejczyków w pracy około rozwoju Maroka i pozwolą Europejczykom korzystać z owoców tej pracy, ale nie ścierpią przewagi jednego z państw europejskich.

STANY ZJEDNOCZONE.

Nowy Jork. Z Manili donoszą: Straszny tajfun szalał nad archipelagiem Filipińskim i spustoszył kilka wysp. Ponieważ połączenia telegraficzne są zerwane, wiadomości o katastrofie nadchodzą bardzo skąpo. Telegram z wyspy Romblon donosi, że skutkiem tajfunu wiele osób straciło życie.

KRONIKA.

NOWA KOLEJ. Rząd brazylijski zawarł umowę z kompanją angielską „Gread Southern Railvay Brasil", mocą której wspomniana kompanja zobowiązała się przeprowadzić linję kolejową z Itaquy do S. Borja w stanie Rio Grande do Sul. Według umowy linja ta będzie dzierżawioną pewien czas przez powyższą kompanję.

PORT W PARANAGUA. Rząd mianował komisję, zadaniem której będzie zbadanie zatoki w Paranagua i opracowanie planu robót projektowanych ku ulepszeniu i rozszerzeniu portu; szefem wspomnianej komisji zostanie prawdopodobnie dr. Ernesto Otero, znany już ze swych prac przygotowawczych przy ulepszaniu portu w zatoce Rio Grande do Sul.

Po zakończeniu prac wymienionej komisji, niezwłocznie zostanie zawarta umowa między rządem stanowym a federalnych w celu rozpoczęcia robót portowych.

SZKOŁA MARYNARZY. W stolicy stanu Rio Grande do Norte, została otwartą w ubiegłym tygodniu wojskowa szkoła marynarzy.

BRATOBÓJSTWO. W stanie Minas w municypjum Alvinopolis zdarzył się wypadek bratobójstwa. Niejaki Alves Jeronymo w wieku lat 25 z powodu błahej przyczyny wynikłej w pożyciu domowym, wszczął kłótnię z bratem swoim, Elvino Alves w wieku lat 17 i w przystępie gniewu zastrzelił go z pistoletu.

PENSJA. Deputowany Escobar przedstawił w kamerze w Rio projekt ustanowienia stałej pensji wdowom po wolontarjuszach z wojny Paragwajskiej, w rozmiarze połowy żołdu pobieranego przez wolontarjuszy.

DŻUMA. Według ostatnich wiadomości w stanie Para pojawiła się dżuma. Wśród ludności miejscowej szerzy się paniczny strach przed tą straszną chorobą. Rząd tamtejszy energicznie wziął się do stłumienia w zarodku groźnej epidemji.

KRADZIEŻ. W nocy z soboty na niedzielę do mieszkania majora Percy Vithers podczas jego nieobecności, wtargnęli przez okno nieznani złoczyńcy i zabrali z ręcznej walizy sto kilkanaście milrejsów.

Dnia poprzedniego p. Withers powrócił pociągiem z głębi kraju, przywożąc z sobą 10 tysięcy milrejsów, przeznaczonych dla jednego ze swych znajomych w Kurytybie. Suma ta tegoż samego dnia została wręczona odbiorcy.

Złoczyńcy widocznie dowiedzieli się jakimś sposobem o przywiezionych przez p. Withersa pieniądzach, lecz nie wiedzieli, że takowe zostały już oddane i z tego powodu dostawszy się do mieszkania zrewidowali walizę ręczną p. Withersa, w której powyższa suma była przywieziona.

O zajściu tym powiadomioną została miejscowa policja, która przedsięwzięła środki do wykrycia sprawców kradzieży.

SZARAŃCZA. Dn. 19 i 20 b. m. przez kolonję Affonso Penna przelatywała w ogromnej ilości szarańcza. Koloniści w obawie o całość swych zasiewów dzwonieniem w różne metaliczne przedmioty i czynieniem różnego rodzaju innych hałasów odstraszyli szarańczę od spadnięcia na ziemię. Szarańcza odleciała w kierunku południowo-wschodnim w głąb kraju. Również dn 21 b. m. w okolicy Morretes przelatywały chmury szarańczy zajmując przestrzeń około 6 kilometrów.

Z POWROTEM w ubiegłą środę wyjechało z Kurytyby dążąc do Europy kilka rodzin holendrów, którzy przed czterema miesiącami przybyli wraz z innymi emigrantami do Parany z zamiarem stałego osiedlenia się na roli i umieszczeni zostali na kolonji Miguel Calmon.

AWANTURNICZA KNAJPA. Przy ul. Rosario w istniejącej tam knajpie pod nazwą „Recreio Smart" w ubiegłym tygodniu zaszła pomiędzy stałymi jej bywalcami kłótnia, która skończyła się awanturą. Przybyła policja znalazła w lokalu tym kilka podejrzanych osobistości tak mężczyzn jakoteż i kobiet, w celu więc zapobieżenia odbywania się tam orgji i awantur kończących się zwykle krwawo, szef policji rozkazał właścicielowi ten lokal niezwłocznie zamknąć

IMMIGRANCI. Dn. 20 b. m. przybyło do Kurytyby 150 immigrantów polaków i rusinów z zamiarem osiedlenia się na stałe w Paranie.

Ś. P. KLEMENS SUCHORSKI. Dnia 14 b. m. na stacji kolei Iraty, linji São Paulo — RioGrande, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru p. Klemens Suchorski.

Przedwczesny zgon ten pozbawił społeczeństwo polskie w Paranie młodej siły, która wiele dobrego uczynić mogła i pogrążył w głębokim smutku znajomych i przyjaciół zmarłego.

Pogrzeb odbył się dnia 15 b. m. w Iraty.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Na członków T-wa Szkoły Ludowej w Brazylji zapisały się następujące osoby: p. p. Konrad Jeziorowski, Adam Buyno, Adam Dodatko, Rupert Falisiewicz, Adolf Majewski, Antoni Smutek, Piotr Czeski, Łukasz Dorabiało, Walenty Borkowski, Stanisław Rozwałka, Marjanna Walczak, Antonina Skomska, Aleksander Hutorowicz, Juljan Wasilewski, Władysław Kwaśniewski, Witalis Piotrowski, Stanisław Pośniak, Władysław Jaworski, Adam Proć, Tomasz Kakowski.

Od administracji

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p.p: Wojciech Twardowski, Franciszek Schmidt, Tomasz Pawłowski, Bolesław Kromka, Jan Krygierowicz, Józef Hadzyński, Michał Płodowski, Michał Jan Przybysz, Wojciech Walczak, Stanisław Drewnoski, Władysław Walewski, Wincenty Ordakowski, Kacper Cytryński, Wawrzyniec Gradowski, Jan Owczarzak, T-wo „Łączność i Zgoda w São Paulo, Józef Żurawski, Franciszek Piluszczyk, Walenty Osowicz, Paweł Szweda, Tomasz Rynys, Filip. Jakubowicz Feliks Kaliszak, Feliks Grimm, Hieronim Sieradzki, Jan Szyndrowski, Franciszek Bęben, Klemens Suchorski, W. Skierniewski, Alberto Michal, Ambroży Rybasz, Józef Osiński, Franciszek Kuskowski, Jan Polak:

PRENUMERATĘ ZA I. PÓŁROCZE 1908 r. nadesłali p.p. Anastazy Pucha, Ksawery Bojanowski, Jan Furmaniak, Jan Halama, Michał Błażejewski, Tomasz Król, Piotr Olendzki, Józef Marcinkowski, Bolesław Morawski, Piotr Troczyński, Jan Żubiński, Walenty Stawicki, Józef Danielski, Kazimierz Kazimierczak, Józef Nowak, Piotr Lewicki.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1908 r. nadesłali p.p. Antoni Sworzyński, Zofja Radwańska, Jakób Tokarski, Sebastjan Edmund Saporski, Kazimierz Kędzierski, Leon Kleinowski, Dr. Szymon Kossobudzki, August Ligmanowski, Jan Kęsikowski, Paweł Zając Rafał Karman, Michał Banaś, Stanisław Adamczyk, Franciszek Pałaszewski.

PRENUMERATĘ ZA 2 MIES. NA II PÓŁR. 1908 r. nadesł. p. Kazimierz Kazimierczak.

PRENUMERATĘ ZA I. PÓŁROCZE 1909 r. nadesłał p. Leon Kleinowski.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1908 r. nadesł. p. Józef Wünsch.

PRENUMERATĘ ZA III KWARTAŁ 1908 r. nadesłali p.p. Władysław Kamiński, Sylwester Piasecki, Antonina Skomska.

PRENUMERATĘ ZA IV KWARTAŁ 1908 roku nadesłali p.p. Antoni Szwedowski, Antonina Skomska, Franciszek Grabias.

PRENUMERATĘ ZA SIERPIEŃ 1908 roku nadesłała p. Eleonora Momos.

PREEUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłali p.p. Wacław Błażejewski, Jan Długokęcki, Józef Danielski.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1907 r. nadesłali p. p. Michał Błażejewski, Franciszek Piluszczyk, Hieronim Sieradzki, Stanisław Wojciechowski.

PRENUMERATĘ ZA IV KWARTAŁ 1907 roku nadesłali p.p. Wincenty Ordakowski, Józef Nowak.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1906 nadesłał p. Józef Danielski.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1906 r. nadesłał p. Józef Wünsch.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Franciszkowi Pałaszewskiemu.—Pieniądze w kwocie 5 pesów otrzymaliśmy i zapisaliśmy Pana na listę naszych prenumeratorów.

P. W. Skierniewskiemu.—Pieniądze w kwocie 37 milr. otrzymaliśmy i stosownie do zlecenia pańskiego wysłaliśmy: do Red. „Gazety Polskiej" 10 milr., Red. „Narodu" 7 milr. firmie Paul & Twardowski 9.500 rs. Pozostałe zaś 10.500 rs. wpisaliśmy na pokrycie należności pańskiej za ogłoszenie i prenumeratę 1908 roku

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Jeszcze tego samego dnia zgłosił się u komendanta placu, a już w połowie tygodnia w nowiutkim mundurze i z zaliczką w kieszeni składał wizyty pożegnalne.

A znajomych miał—pół Moskwy.

Przed jednymi drzwiami zawahał się. — Iść, czy nie?—już miał przemierzyć z powrotem wysokość trzech piąter. Jednakże chęć sprezentowania się w roli bohatera przemogła.

Spotkała go kształtna młoda kobieta czy dziewczyna, cała w czerni, i z obciętymi po szyję kruczoczarnymi kędziorami.

A, Sasza! Cóż to za maskarada?

— Jadę do Mandżurji.

Usiadła, tem samym zachęcając go do zajęcia miejsca, i chwilkę przemilczała.

— Kiedy jedziesz?

— Jutro!—skłamał bez namysłu.

— Jutro?...—powtórzyła zcicha.—A ze mną co—a ze mną?

Wpiła się w niego swym krótkowzrocznym spojrzeniem, potym zasłoniła oczy ręką i zagłębiła się skurczonym ciałem w fotelu.

Syknął zlekka.

— Znów!

Zaśmiała się spazmatycznie i odjęła rękę.

— Myślisz, że płaczę? Nie! Dlaczegoż miałabym płakać, powiedz sam, dlaczego?

Wzruszył ramionami.

— Ja nigdy nie mogłem dojść z tobą do ładu nigdy nie wiem, o co ci chodzi.

— Hm!

Uśmiechnęła się zagadkowo, i ująwszy podbródek we wspartą na kolanie rękę, zaczęła znów przyglądać mu się ze swym niepokojącym wejrzeniem.

— I co ja właściwie widzę w tobie, czym ty jesteś dla mie i wogóle dla świata?

Rozglądała go, jak robaka pod mikroskopem.

— Niczym ty jesteś, wiem. A jednak, a jednak!...

Zwierkow wstał.

— No, Wiera, jeżeli tak mię masz żegnać!

Skinęła na niego rozkazująco.

— Siadaj! Zasłużyłam, zdaje się, u ciebie, byś mię zechciał posłuchać. Cha! cha! zasłużyłam!

Zaśmiała się znów spazmatycznie i na chwilę zamilkła.

— A dlaczego „od tego" czasu ani razu nie byłeś u mnie?

— Sama wiesz, przed taką podróżą...

Zdawała się nie słyszeć słów jego.

— Czy może sumienie cię dręczyło, żeś skorzystał z chwilowej słabości młodej dziewczyny?

Obejrzał się niespokojnie.

— Nie obawiaj się, sami tylko jesteśmy. Tak jak wtedy! — dodała z naciskiem.—I jeżeli istotnie miałeś wyrzuty sumienia, to się uspokój. To nie była słabość chwilowa, ale trwały stan duszy, według którego należałam do ciebie zawsze, należę i należeć będę. Czy ty to rozumiesz, ty, ty, oficerze gwardyjski?

Patrzała na niego z bólem i jednocześnie niemal z nienawiścią.

Zwierkow kręcił się istotnie, jak robak, nadziany na szpilkę.

— Boże!—szeptała—Boże! I dlaczego tak? Czuję wszak całą twą nicość, a nie mogę!... Nie mogę, bo dusza mi wprost przyrosła — nie do ciebie, ale do tego, com sobie wyobraziła o tobie. I nie mogę!...

Skurczyła się znów w fotelu i ukryła twarz w obu dłoniach.

Zwierkow podniósł się ociężale.

— No, Wiera, no!...

Chciał sięgnąć po jej rękę i wstrzymał się. Raptem zdecydował się na krok stanowczy.

— Co było między nami ,i kto winien—rzekł patetycznie—niech Bóg rozsądzi. I żegnaj!

— Żegnaj?—Powstała również z miejsca. — A czy sądzisz, że jest na świecie moc, którąby zdolna była oderwać mnie od ciebie? Czy myślisz, że był choć jeden dzień od czasu, jakeś przestał chodzić, żebym cię nie widziała? Nie, nie żegnaj, ale do widzenia, Sasza,—do widzenia! — powtórzyła z naciskiem—może na twoje i moje nieszczęście.

Wzruszył ramionami, obrócił się na obcasie i wyszedł.

— Czort wie co!—mruknął, zbiegając pędem ze schodów.

Otrząsnął się, jak pies po wodzie i poszedł spędzić resztę wieczoru w towarzystwie Olgi.

A Wiera usiadła znów na tym samym fotelu, z którego wstała przed chwilą i puściła wodze dumom.

Zwolna matowe jej policzki zapalały się ceglastym rumieńcem, czarne źrenice rozszerzały się, jakby ogarniając olbrzymie przestrzenie.

Marzyła o czynie.

„JAŚNIE WIELMOŻNY" TYSZKA.

Alisa biegła szybko w stronę odległego przedmieścia za kliniką chirurgiczną.

Znajdowała się w najwyższym stanie podniecenia.

Jednakże im więcej oddalała się od ojcowskiego domu, tym krok jej stawał się wolniejszym, czuła dziwną jakąś niemoc wewnętrzną, która nie była fizycznym zmęczeniem, a ciężyła jej, jak góra. Z trudnością, zatrzymując się na każdym niemal stopniu, wdrapała się na poddasze jednego z przydrożnych domów i zapukała do jedynych drzwi, które tam były.

— Wejdźcie!—odezwał się głos ze środka.

Przed stołem, na którym przy maszynce spirytusowej grzał się czajnik, z rękami, zasuniętymi w rękawy studenckiego mundura, stał wysoki, młody człowiek o wypukłym czole i bladej, prawie przeźroczystej twarzy.

Uśmiechnął się jej przyjaźnie, jak osobie z którą nie potrzebował się krępować.

Usiadła na jednym z dwóch krzeseł, stanowiących prócz łóżka i stołu, umeblowanie pokoju.

— Napije się pani?—zapytał.

I nie czekając odpowiedzi, zaczął spokojnym, powolnym ruchem wycierać szklankę.

Przyglądała się jego zajęciu z pozornie natężoną uwagą, jakby w tym było istotnie coś dla niej nowego i zajmującego. Ale jasne jej oczy były przy tym zupełnie, jak szklane—czuć było, że cała skupiła się w jednej tylko jakiejś myśli, która gdzieś tam we wnętrzu jej się wiła

I naraz, bez żadnych poprzedzających oznak, wybuchnęła głęboko wydzierającym się z piersi, spazmatycznym łkaniem.

— Co z panią?—poruszył się niespokojnie — Aliso?

Podszedł ku niej i położył rękę na jej pochyloną głowę.

— Aliso!

Poddała łagodnie głowę dotknięciu jego ręki, ale łkanie jej bardziej się jeszcze wzmogło. Płakała tak, jak potrafią płakać tylko ludzie dorośli i dojrzali.

Oparł się plecami o ścianę i tak stojąc obok niej z ręką na jej głowie, zapatrzył się przez okno na mierzchnący w oddali zachód.

Potem usiadł na drugim krześle.

Alisa, wypłakawszy łzy do ostatniej kropli, siedziała również bez ruchu, z bezwładnie opuszczonymi rękami. Wzruszenie wyczerpało ją.

W pewnej chwili westchnęła głęboko.

— Jadę na Wschód—rzekła.—Do Czerwonego Krzyża.

Spojrzał na nią uważnie i pytająco, ale raczej z głębokim współczuciem, niż ze zdziwieniem.

— Czy to konieczne?!

— Zatracić się chcę. I... odpokutować—dodała cicho.

Opuścił głowę i znów zamyślił się głęboko i ze smutnym skupieniem.

— Biedna — szepnął wreszcie, jakby sam do siebie—biedna roślinko, przez dziwne jakieś, a złośliwe losy, na obcą glebę rzucona!

A głośno dodał:

— Niech pani jedzie! Komu zatrudno żyć dla siebie...

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

Teraz naprzód... precz z wszelkimi ostrożnościami... my górą lub bandyci!

Nie przestawał się trzymać muru i szybko parł naprzód; wkrótce usłyszał krzyk jakby człowieka wołającego o ratunek.

W pośpiechu detektyw nie odróżnił głosu i nie mógł określić czy głos należał do jednego z jego przyjaciół lub do kogoś obcego.

— Harry! Harry!—wołał zapominając o ostrożności i gwiżdżąc na zmianę.

Lecz jego głos i gwizd ginęły w przestrzeni bez żadnych wyników. Nie usłyszał odpowiedzi i nie wiedział czy dwaj jego towarzysze znajdują się jeszcze w tunelu.

Nabierał coraz poważniejszego przekonania że lord i Harry już opuścili tunel i znajdują się po tamtej jego stronie.

Gdzie mianowicie?... To byłoby mu wiadome gdyby zdążył przejść nareszcie na przeciwną stronę.

— Przeklęte ciemności!—klął—one mi odbierają jasność myśli. Teraz muszę jednak zaświecić latarkę.. jeżeli bandyci ujrzą światło... tem lepiej gdy skierują na mnie strzały; to pozwoli lordowi i memu chłopcu ratować życie ucieczką.

Chwilę postał i nacisnął guzik u latarki; jasny snop światła zalał podłogę.

Szyny podobne do olbrzymich wężów, ciągnęły się szeregami w dal; okopcone mury tunelu drzemały ogarnięte milczeniem. Pozatym Szerlok Holmes nic więcej nie zobaczył.

— Jeżeli mam im podać ratunek, muszę się spieszyć — mruknął; zawiesił latarkę na piersiach i z rewolwerem w ręku puścił się kłusem. Latarka oświetlała drogę i przestrzeń zmniejszała się z każdą chwilą.

Wtem uczuł Holmes we wszystkich członkach jakby działanie prądu elektrycznego. Zatrzymał się i utkwił wzrok w podłodze; nagle zawołał z przerażeniem:

— Tu, tu leżą obadwaj... zabici.. lecz nie... łotry związali ich i zakneblowali usta... położyli ich na szynach!

Przypadł czempredzej do miejsca w którym ci dwaj ludzie leżeli bez ruchu na poprzek szyn.

— Milordzie jesteś uratowany... Harry... to ja, Szerlok Holmes... zaczekajcie, zaraz uwolnię was z, więzów i postawię na nogi... Naprzód milorda... Jak na złość drżą mi ręce, nie mogę rozwiązać supla. Gdzie się podział mój nóż... aha, mam go nareszcie. tylko chwilę cierpliwości a...

Szerlok Holmes pochylił się nad lordem Canbury i operował nożem; brakowało jeszcze tylko kilka cięć gdy...

Dał się słyszeć silny gwizd... głuchy szum, syk i szmer, olbrzymie cielsko pociągu wpełzało do tunelu... Szerlok Holmes cofnął się owładnięty przerażeniem.

Wielka ośnieżona lokomotywa z dwiema latarniami podobnymi do ślepi tygrysich, parła naprzód i świeciła w ciemnościach... długi szereg wagonów tłukł rytmicznie w szyny stalowe... oczom Szerloka Holmesa ukazał się ekspres kolei Mipland.

Pociąg znajdował się tylko w odległości stu kroków od miejsca w którym leżeli skrępowani lord z Harrym... jeszcze kilka sekund a dwaj ci ludzie zostaną starci na miazgę!

Szerlok Holmes przeżywał straszne chwile. Nie namyślał się jednak, podniósł rewolwer i dał dwa strzały celując w latarnie lokomotywy.

Huknął grom, lokomotywa nagle oślepła; w tunelu zapanowały ciemności które rozjaśniał jedynie blask latarki detektywa... Pociąg drgnął szybko powstrzymany cały siłą hamulców. Z lokomotywy i pociągu wyskakiwali ludzie.

— Co się stało ? — wołano — kto tu strzelał ? Światła czempredzej... A to co ? Ludzie na szynach ?

Lord i Harry zostali ocaleni.

— Niech ginie?—chciała dokończyć.

— Nie!—odparł z powagą. —Niech żyje dla innych.

Wstała z krzesła, z cichym jękiem przycisnęła oczy rękami i naraz, zanim zdołał spostrzedz się i przeszkodzić temu, pochwyciła jego rękę i przycisnęła do ust.

W parę dni potem, wieczorem, Tyszka odprowadzał Alisę na dworzec kolei wschodniej, kipiący masami żołnierstwa, rozbrzmiewający odgłosami płaczliwych pożegnań i twardej komendy.

Alisa była blada, ale zdecydowana.

Dopiero, gdy po załatwieniu wszystkich formalności, odprowadził ją jeszcze do wagonu i usiadł obok niej na ławce, oczy jej znów zamgliły się przeraźliwym smutkiem.

— Ostatnie chwile!...—szepnęła. — Och, życie, życie! Oto żyło obok siebie dwoje ludzi, aż przyszła burza, rozniosła ich na krańce świata i już nigdy, nigdy!... Czy pan uświadomił sobie kiedy całe znaczenie tego wyrazu—nigdy?

— Jeszcze czas się cofnąć!—powiedział.

Machnęła ręką.

— Cofnąć się dla mnie, to znaczy — było się nie rodzić.

Zaśmiała się z goryczą i w zamyśleniu zapatrzyła się przed siebie.

Dzwonek uderzył po raz drugi.

Odwróciła się ku niemu szybko i wzięła go za rękę.

— Panie Kazimierzu, jeszcze jedno, ostatnie słowo! Był czas, kiedy sama rzucałam ci się na szyję, pragnęłam choć kochanką twoją zostać. Odtrąciłeś mię. Czy naprawdę nigdy nie czułeś do mnie nic więcej, prócz życzliwości?

Wstał wzruszony, bledszy niż zwykle.

— Po co budzić, co umarło. Tak, pani, była chwila... Ale między mną i tobą stanęła... skrwawiona Polska. Żegnaj, Aliso!

Prędko pochwycił jej obie ręce, uścisnął mocno i wybiegł.

Pociąg zgrzytnął buforami, zastękał ciężko i ruszył.

Wiózł na pożarcie molochowi wojennemu cztery tysiące młodych, zdrowych ciał ludzkich.

W WARSZAWIE.

Tyszka szybko załatwił się z ostatnimi egzaminami i z dyplomem lekarskim w kieszeni, spieniężywszy na podróż atlas anatomiczny i pożółkły szkielet, służący mu też w miarę potrzeby i za wieszadło, wyruszył do Warszawy do ciotki.

Planów żadnych na razie nie miał. Uległ tylko wewnętrznemu parciu, które niezależne od jego świadomości, stworzyło dla niego pewien przymus, wedle którego teraz, w takiej chwili uważał z konieczne znaleźć się tam jaknajprędzej.

Ciotka, która od dzieciństwa zastępowała mu matkę i ojca, a która też jak matka go kochała, omal nie udusiła go w objęciach.

— Kazik!! Och, jakże jestem szczęśliwa, żeś nareszcie przyjechał. Jużem oczy za tobą wypłakała. Bo co się tu teraz dzieje u nas, Jezus, Marja! co się tu dzieje!...

— Cóż się mianowicie dzieje?

— Ach, włosy stają na głowie! Ja właściwie dokładnie opowiedzieć ci nie mogę, bo od czasu tej rzezi—no wiesz, z powodu tej drukarni — boję się pokazać na ulicy. Ale opowiadają podobno teraz tak codzień. Wszędzie z nożami, z rewolwerami —co to będzie, Jezus, Marja! co to będzie!...

Żadnych bliższych informacji stara ciotka udzielić mu nie potrafiła, ale za to potrafiła rozpalić do ostateczności jego i bez tego dostatecznie podniecona ciekawość.

To też zaledwie zdoławszy otrząsnąć z siebie pył podróżny, wyskoczył formalnie z ciotczynych objęć i dał nurka w głąb, to jest w te sfery, które, trzymając bezpośrednio rękę na pulsie społecznym całych mas, najlepiej o odrganiach tego pulsu były poinformowane.

Pierwszym, na kogo się natknął, był litwin Wińcza, stary jego kolega, po litewsku serdeczny i po litewsku zawzięty w pracy.

Ucieszyli się sobą jak bracia.

— I cóż, i cóż?—pytał gorączkowo Tyszka. — Robi się co, macie jakie projekty?

Litwin uśmiechnął się pobłażliwie.

— Projekty? My już owoce swej pracy zbieramy. Słyszałeś zapewne o masowym dezerterstwie żołnierzy na stronę japończyków?

— Tak i mocno mi się to podobało.

— A dodać należy że dezerterują sami polacy. To jest właśnie jeden z tych owoców, bo, naturalnie, postaraliśmy się o to, aby mieć tam swoich ludzi, którzy w każdej chwili ryzykując gardłem, mają za zadanie wpajać żołnierzom polakom przekonanie,—a tych żołnierzy jest tam na dziesiątki tysięcy, niemal połowa armji —że wróg naszego ciemięzczy musi być naszym przyjacielem, że przeto nie bić, lecz wspierać go należy. I pomyśl, że przekonanie takie może w pewnej chwili udzielić się istotnie całej tej połowie armji! To już jest początek końca. Wówczas niesłychana klęska, wówczas szwedzi wkraczają do Finlandji, wówczas Kaukaz, tatarzy, kirgizi, mongoli, wszystkie te bezliczne narody i plemionka chwytają za broń, a wówczas i dla nas może wybije godzina odpłaty. Takiej chwili doczekać, ach Boże, na godzinę przed śmiercią!

Z nadmiaru uniesienia głos mu się rwał w gardle.

Tyszka spoglądał na niego z uznaniem i podziwem.

— Jednak taka robota, to kula w łeb lub stryczek, bez ściągania generaliów.

— Tak. Dlatego też niewielu waży się na nią. A i z tych...

Wińcza przerwał na chwilę i spochmurniał.

— Jeden już zginął—dokończył.—mój młodszy brat!

Opuścił ponuro głowę, usta mu się ścięły.

— Ja wam to odpłacę—szepnęł po chwili—ja wam odpłacę!

Zgrzytnął zębami, twarz jego straszną była w tej chwili.

Tyszka spojrzał na niego dyskretnie i powtórzył sobie w duchu, że ten napewno odpłaci.

Przez pewien czas szli obok siebie w milczeniu.

Gdy znaleźli się na jednej z odludniejszych ulic, Wińcza otrząsnął się z przykrej zadumy i spojrzał znów niemal wesoło.

Jużeśmy u celu—rzekł.—Chodź ze mną na małą »kolacyjkę«!

Zaśmiał się dla czegoś, co dla Tyszki było na razie zupełnie niezrozumiałem i skierował się ku drzwiom podrzędnej jadłodajni, nad którą widniał napis: „Na świeżym maśle".

Spotkała ich kelnerka, ładna i fertyczna, ale też w miarę zasmolona dziewczyna, którą mimo to Wińcza z dość widocznym apetytem pucnął w łapkę.

Tyszka zrobił minę dyskretnie zdziwioną, co widząc Wińcza, zaśmiał się na całe gardło.

— No, mała—zawołał—rusz-no się koło gości, nie rób wstydu zakładowi!

Dziewczyna ujęła fartuszek z dwóch stron paluszkami i zgrabnie dygnęła przed Tyszką.

— Sznycel po wiedeńsku, wieprzowina z kapustą, pieczeń wołowa na dziko, buraczki, kalarepka, groszek!— wyrecytowała jednym tchem.

— Ślicznie!—zachwycał się ze śmiechem Wińcza—aksamitnie, jedwabnie!

Tyszka stał z niepewnym uśmiechem, zupełnie nie wiedząc, co to ma znaczyć i jak się ma zachować.

Naraz z za stołu, z kąta pokoju, odezwał się głos:

— Dokąd-że tego małpiarstwa! Doprawdy, bawią się, jak dzieci, a ja głodny. Panno Wandziu, jeść, jeść, jeść!

Usłyszawszy ten głos, dudniący jak woda podziemna, a wyrzucający słowa z taka szybkością, że wszystkie formalnie zdawały się łączyć w jeden warkot, Tyszka drgnął i obrócił się odrazu. Gdy nadto ujrzał jeszcze wspaniałą łysinę, połyskującą nad młodą, jowialną twarzą, zdębiał do reszty.

— Oko!—bąknął.

Przed nim stał, a raczej siedział najlepszy kolega i przyjaciel z czasów gimnazjalnych, Okopowicz, powszechnie dla skrócenia Okiem zwany.

— Hamlet—pisnął Oko,—gwiaździarz, śledziennik! Pójdź, synku, w moje objęcia!

Tyszka skoczył, przez chwilę rozlegało się mlaskanie męskich pocałunków, czem zachęcony Wińcza raz jeszcze przypuścił szturm do rączki pięknej kelnerki.

Gdy nareszcie skończyły się pierwsze wybuchy powitania, rzekł do Tyszki:

Ażeby cię dłużej nie zostawiać w niepewności, odrazu wprowadzam cię „in medias res. Panna Wandzia — niech sobie na razie panną Wandzią zostanie —to jest, uważasz, taka pani, co dla dobra sprawy poświęciła wszelkie wygódki, w które pod skrzydełkiem tata i mamy opływała, i zgodziła się na zajęcie tego stanowiska, na którym ją obecnie widzisz. Krótko mówiąc, jest to nasz żołnierzyk i... oby żołnierzyki takie na kamieniu się rodziły!

To rzekłszy, znów ucałował zasmoloną rączkę Wandzi, która zażenowana trochę, skłoniwszy się raz jeszcze Tyszce, tym razem zupełnie inaczej niż przedtym, uciekła do sąsiedniego pokoju.

— Moja narzeczona— ciągnął dalej Wińcza.— Zbierać się obecnie prywatnie jest prawie niepodobieństwem. Urządziliśmy więc sobie taką fabrykę konspiracji, która pozwala schodzić się po parę razy na dzień bez obudzania czujności. Naturalnie, że wszyscy tu i ten niby przedsiębiorca-gospodarz i cała służba, ludzie swoi i pewni.

— A nie zdarza się czasem jakiś podejrzany gość?

— O, ile razy! Wówczas, naturalnie, gęba na kłódkę.

— Nie dalej, jak wczoraj — zadudniał Oko — musiałem wydoić z jednym znanym szpiclem całą flachę monopolki.

C. d. n.

ROZDZIAŁ IX.

Konduktor kolei Midland.

Po przejściu niebezpieczeństwa w duszy Szerloka Holmesa znowu zagościły spokój i równowaga.

Szybko podbiegł do maszynisty i konduktorów i rzekł:

— Jestem detektyw Szerlok Holmes. Na szynach leżą dwaj ludzie których zbrodniarze londyńscy zawlekli do tunelu, związali i porzucili na torze.

Łotry chcieli swoje ofiary zamordować przy pomocy kół pociągu. Proszę panów, dopomóżcie mi oswobodzić ich z więzów.

Służba i podróżni rzucili się na to wezwanie i wspólnymi siłami wkrótce oswobodzili obu z postronków i knebli.

Lord z płaczem rzucił się Holmesowi na szyję nazywając go swoim wybawcą.

— Nie traćmy czasu—zawołał detektyw — podziękowania na potym. Tu trzeba działać energicznie i szybko... Musimy odnaleźć najsamprzód ślady zbrodniarzy.

Zafiaruj lordzie kilka funtów tym dzielnym ludziom i w drogę!

— Kilka funtów? — zaśmiał się lord ale kwaśno — pan zapominasz iż niegodziwcy splądrowali mi kieszenie ze szczętem. Zabrali puglilares z 5000 funtów szterlingów, zegarek, pierścienie, słowem wszystko!

Szerlok Holmes nie był w stanie powstrzymać śmiechu.

— Czy nie mówiłem na co się pan narażasz? Jednak nie możemy się rozstać się z tymi panami tak na sucho.

Wydobył z kieszeni zwitek banknotów i oddał służbie która rozsypywała się w podziękowaniach.

— Jazda!—zawołał nadkonduktor—spóźniliśmy się o pięć minut. Panowie pojadą z nami?

— Świetna myśl!—odrzekł Holmes—czy możemy usiąść na lokomotywie?

— Tylko szybko!—odrzekł maszynista, podsadził swoich gości i zwolna ruszył z miejsca.

— Harry, opowiedz jak to było lecz w trzech słowach.

Młody pomocnik agenta mówił stylem telegraficznym. Holmes odpowiadał mu podobnież.

— Młokos ubrany po myśliwsku.

— Czarne włosy, nos żydowski?

— Znasz go mistrzu?

— Znam chociaż go nigdy nie widziałem ale mów Harry.

— Ukryty w śniegu i przebrany za figurę, miałem jego strzelbę w swoich rękach. Pobiegłem z myśliwym i lordem w głąb tunelu. Nagle myśliwy odwrócił się, schwytał lorda za gardło i obalił go na ziemię. Wycelowałem ze strzelby i...

— Słyszałem ten wystrzał.

— Ba, łotr nabił fuzję ślepym ładunkiem. Na huk wypadło dwóch zbirów i rzuciło się na mnie z powrozami... Skrępowali nas obu i porzucili na szyny. Splądrowali kieszenie lorda a i moje też, chociaż niewiele znaleźli.

Holmes zwrócił się do lorda:

— Nie poznał pan nikogo z tych ludzi?

— Myśliwego widziałem poraz pierwszy w życiu tamci dwaj mieli uczernione twarze. Jeden z nich był bardzo młody.

— Harry, byłeś związany, lecz bandyci nie zawiązali ci oczu. Cóżeś widział?

— Jeden z łotrów—informował Taxon — niósł latarnię.

— Co widziałeś w świetle latarni?

— O sto kroków od miejsca w którym nas porzucili, zatrzymali się i jakby znikli w otworze znajdującym się w ścianie tunelu.

— Jesteś tego pewny?

— Najzupełniej; że nie wyszli tunelem w kierunku ulicy Hill za to ręczę.

Szerlok Holmes po chwili namysłu plasnął w palce i zagadnął maszynistę.

— Panie mechaniku, wiesz kim jestem, możesz mi przeto zaufać; pan się zatrzymasz na stacji Finchley-Road.

— W nocy nie miewamy podróżnych na tej stacji, tembardziej w taką pogodę.

— Stacja najbliższa wypada?..

— W Watford.

D. n.

Pogadanki naukowe.

SKĄD WIEMY O PRZESZŁOŚCI LUDZI ?

Naukę o losach rodzaju ludzkiego na ziemi nazywamy „historją". Nauka ta z łatwością gromadzi mnóstwo wiadomości o czasach, najbardziej do naszych czasów zbliżonych, gdyż ludzie spisują wypadki i urządzenia ludzkie.

Ale jakieś 3.000 lat temu, czyli 1.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa nikt w Europie nie pisał ani o wypadkach, które wtedy miały miejsce, ani o obyczajach ówczesnych ludzi. Chcąc się czegoś dowiedzieć o tych czasach lub o czasach jeszcze dawniejszych, musimy przetrząsać wnętrze ziemi usuwać z wierzchu te jej pokłady, które potworzyły się później, by dostać się do tych, na których mieszkali ludzie dwa, trzy, cztery lub więcej tysiącoleci temu. Wówczas odnajdujemy resztki domów mieszkalnych, mogił narzędzi, broni, naczyń, odzieży, ozdób ludzi pierwotnych, wreszcie szkielety tychże ludzi, oraz szkielety zwierząt i resztki roślin, z których owi ludzie korzystali. Na zasadzie tych wykopalisk można wytworzyć sobie pojęcie o tym, jak człowiek pierwotny gospodarował jak się ubierał, jak pracował i jakim oddawał się rozkoszom.

Z wykopalisk nie możemy jednak nic się dowiedzieć o wielu obyczajach ludzi pierwotnych: np. o tym, jak była urządzona ich rodzina, jak walczyli i handlowali z sobą, do czego się modlili, jak święcili święta i t. d. Ażeby wytworzyć sobie o tym wszystkim jakieś pojęcie, należy poznać życie tych ludów, które dziś jeszcze znajdują się w stanie dzikości lub barbarzyństwa. Łatwo przekonać się, że ludy te używają narzędzi i rozmaitych przedmiotów, podobnych do tych, które wykopujemy z ziemi. Stąd wynika, że ludzie pierwotni mieli takie same obyczaje i takie same wierzenia, jakie spotykamy dziś u czerwonoskórych, australczyków i innych dzikich ludów.

O LUDZIACH JASKINIOWYCH.

W Europie pierwotnej wilgotniej było i chłodniej, niż dzisiaj. Większą część powierzchni pokrywały naówczas lasy; wiele było błot i jezior. Lasy roiły się od dzikiego zwierza, który dziś już zaginął lub stał się wielką rzadkością. Żyły tam mamuty, bizony czyli olbrzymie starodawne byki, dziki, wielkie jelenie, rysie, czyli dzikie koty, mnóstwo niedźwiedzi i wilków. Życiu człowieka ciągle groziło niebezpieczeństwo, środki utrzymania były bardzo szczupłe.

Człowiek pierwotny był myśliwym. Bądź każdy z osobna na własną rękę, bądź gromadnie myśliwi tropili zwierza, urządzali nań nagonkę i zabijali maczugą, ostrą kością lub kamieniem. rzucano się na powaloną zwierzynę wyrzynano kości i chciwie wysysano z nich ciepły szpik. Kobiety tymczasem pozostawały w domu, zbierały jagody oraz dzikie rosnące owoce i ziarenka, wydobywały z ziemi korzonki.

Przed napaścią dzikiego zwierza, przed chłodem i deszczem, krył się człowiek do grot skalnych, wdzierał się na drzewa, lub budował szałasy, wtykając w ziemię gałęzie i przykrywając je z wierzchu skórami.

Człowiek jaskiniowy nie znał odzieży. Od zimna bronił się, okrywając ciało niewyprawną skórą zwierzęcą, długie jego włosy igrały z wiatrem. Ciało ozdabiał sokiem różnobarwnym, lub wykłuwał na nim różne figury, jak to czynią dzisiejsi dzicy.

Życie jego było zmienne: wytępiwszy zwierza w sąsiednim lesie, musiał on porzucać dotychczasowe mieszkanie i szukać nowej siedziby.

Nad światem zwierzęcym miał jedną wielką przewagę: znał użyteczność ognia i umiał go wykrzesać, pocierając suche gałęzie jedną o drugą. Wokoło stosu, rozłożonego w pośrodku groty, gromadziła się po ciężkiej pracy myśliwskiej cała rodzina, przy ognisku rozgrzewano członki i spędzano noc; na ogniu warzono strawę.

Człowiek jaskiniowy urozmaicał sobie, jak mógł, nędzne swe życie. Na kości i rogu, których za narzędzia używał, kreślił ostrym jakimś kamieniem figury, przeważnie w postaci zwierząt: jelenia, konia, dzika. te figurki, to początki sztuki ludzkiej.

R. Wipper.

Rozmaitości

SZKOŁA W SZWAJCARJI.

Szkoła jest dla szwajcara kolebką i prowadzi go do grobu. Chociażby chciał nawet, nie mógłby się z nią rozstać, a chociażby mógł, to by nie chciał.

Żadne dziecko szwajcarskie, doszedłszy do pewnego wieku (w jednych miejscach do sześciu, w drugich do siedmiu lat) nie ma prawa zostawać w domu. Musi iść do szkoły i zostaje tam dopòty, póki nie zrobią z niego człowieka.

Najpiękniejszym budynkiem szwajcara, jest jego szkoła wiejska, miejska, lub kantonalna, stosownie do tego, czy mieszka na wsi, czy w mieście.

Dzieci szwajcarskie przyzwyczaiły się uważać gmach szkolny za najważniejszy budynek w mieście, to też podróżujący zagranicą, popełniają nieraz zabawne pomyłki. Pewien uczony profesor opowiada że dziesięcioletnia jego córeczka, zobaczywszy pałac byłych królów francuskich w Paryżu, klasnęła w dłonie i zawołała: „O, papo, patrzaj, to szkoła!"

Gdzie tylko w wiosce jest przynajmniej dwadzieścia dzieci, tam powinna być szkoła. przybywasz czasem do jakiego ponurego wąwozu, nad którym wznoszą się poszczerbione wierzchołki, w którym szumią bystre potoki; tu i ówdzie widzisz kilka lepianek, przylepionych na krawędziach niedostępnych z pozoru. W takim wąwozie chyba nie ma szkoły pomyślisz sobie zapewne, ale zrobiwszy parę kroków, spotykasz na skręcie drogi piękny budynek. Jest to szkoła wiejska.

Chłopiec szwajcarski znajduje w szkole towarzyszy, z którymi uczy się grać i śpiewać, odbywa ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe. Dla niego nauczyciel jest drugim ojcem. Razem z nauczycielem i towarzyszami chłopiec robi wycieczki w okolice, zbierając minerały i rośliny, pływa łódką po jeziorze, siada do wagonu kolei żelaznej, aby zwiedzić jaką sąsiednią gminę. Szkoła dostarcza mu ciągle przyjemności, to też w późniejszym wieku, w chwilach smutku lub troski wspomina sobie dni szkolne, jako najpiękniejsze chwile swego życia.

Każdy szwajcar, jako mieszkaniec swej wioski, powinien brać udział w kierownictwie szkół publicznych bez względu na to, czy jest kaznodzieją, drwalem, pastorem lub oberżystą. On buduje szkoły, utrzymuje i rządzi nimi. On wybiera nauczycieli i dyrektora, płaci ze swej szkatuły pewną cząstkę jego pensji. Jako ojciec wchodzi w nowe stosunki ze szkołą, każdy bowiem ojciec ma prawo odwiedzać szkołę, widzieć się z nauczycielem i zapytywać go o postępy dziecka. Dobrzy nauczyciele bardzo lubią te odwiedziny rodziców, bo wspólnie z nimi radzą, jak postępować z dziećmi.

Tym sposobem szwajcar nie może nigdy zapomnieć o szkole.

MAŁŻEŃSTWO... MIGAWKOWE.

Nikt chyba jeszcze nie zawierał prędzej węzła małżeńskiego, jak 22-letnia miss Estella Snack z 24-letnim Karolem Mac-Gregor. Ma się rozumieć, rzecz działa się w Ameryce. Młodzi ludzie poznali sie na dworcu w Filadelfji. Ona przybyła z Atlantyk City. Wychodząc z wagonu, upuściła chusteczkę. On ją podnósł. Szepnęła: „Dziękuję". Stało się to o godzinie 4 po południu. O godzinie kwadrans na piątą on jej się oświadczył. W parę sekund potem został przyjęty. Udali się na poszukiwanie urzędnika stanu cywilnego. Po drodze spotkali pastora. Urzędnik już był wyszedł z biura. Zatelefonowano do jego prywatnego mieszkania. Na szczęście miał w kieszeni formularz. Świadkowie znaleźli się pod ręką. O godzinie co do minuty, a więc w półtorej godziny po poznaniu się, byli już mężem i żoną. O godzinie w pół do 7-ej wyruszyli razem do Atlantyk City. Czy i rozwód przeprowadzony zostanie z równą szybkością?

NIEZWYKŁA WYTRWAŁOŚĆ.

65-letni anglik Collius, idąc o zakład, przebył przestrzeń z Purley w pobliżu Londynu do Brigton, to znaczy 1,000 kilometrów w dwunastu godzinach, 35 minutach,—pół godziny prędzej, niż było umówione, czym dał dał dowód niezwykłej wytrwałości.

LEWA RĘKA.

Wyjaśniano nieraz, że budowa człowieka, umieszczenie serca i t. d. sprawia, że lewa ręka skazana jest na rolę poślednią wobec prawej. Małpy, ludzie dzicy, posługują się w równej mierze obu rękami. Nie ulega wątpliwości, że większą część czynności prawej ręki może spełniać i lewa, byle była w dziecińStwie do tego wprawioną. Są ludzie, którzy się zwykle lewą ręką posługują. W szkołach rękodzielniczych uczą już tu i ówdzie pisania, heblowania, używania dłóta obu rękami —jak niemniej szycia i wielu zajęć kobiecych. Słynny malarz Menzel, maluje na przemiany obu rękami. W Japonji uczą się dzieci pisać, rysować obu rękami; przez to nabywają wielkiej zręczności i siły muskułów obu rąk. W razie uszkodzenia prawej reki, nie doznają w zawodzie swoim żadnej przeszkody. Żeby się uczyć pisać lewą ręką, należy przez 30 dni codziennnie alfabet lewą ręką napisać, to wystarcza dla nabycia wprawy.

POCAŁUNEK ZBAWCĄ ŻYCIA.

Romantycznym i niezwykłym było małżeństwo sławnego, a niedawno zmarłego włoskiego pisarza, Edmunda de Amicis. Jako jeszcze młody człowiek, otrzymał on pewnego razu kartkę od nieznajomej konającej kobiety, która go błagała o przybycie, aby módz ucałować rękę autora, którego dzieła tyle jej zawsze sprawiały przyjemności. Amicis nie tracąc czasu, udał się do chorej nieznajomej, gdzie obecność jego sprawiła to, czego żaden doktór ani lekarstwa dokonać nie mogły—wróciła jej zdrowie. W niecały rok młoda kobieta została żoną głośnego autora.

KWARTA MAKU, KWARTA PIEPRZU.

Opowiadają, że gdy Sobieski z swoim wojskiem stał pod Wiedniem, a miał tylko około 37.000 ludzi na 300.000 ludzi, stojących po stronie Kara Mustafy, wtedy wielki wezyr turecki, drwiąc sobie z króla polskiego, posłał mu przez jednego Turka kwartę maku i kazał powiedzieć:

— Waszmość, królu Janie, racz przyjąć i policzyć ziarnka maku, a jak je zrachujesz, przekonasz się i dowiesz, ile pan nasz ma żołnierzy na pokonanie Ciebie.

Ale Sobieski uśmiechnął się na to, kwartę maku przyjął i w zamian posłał do Kary Mustafy kwartę pieprzu, a kazał tak powiedzieć:

— Wielki Wezyrze! Przeliczyć kwartę maku, toby była wielka robota i dużo czasu by zeszło, a korzyści mało. Ja ci posyłam kwartę pieprzu i proszę, abyś go nie liczył, ale zjadł, co nie będzie trudne i dużo czasu nie zabierze, a gdy zjesz kwartę pieprzu, wtedy poznasz jak moje wojsko dzielne.

Po skończonej bitwie pod Wiedniem, mógł Sobieski na poległych turkach, zdobytych namiotach, chorągwiach i bogatych łupach policzyć nie ziarnka kwarty maku, ale plony zwycięstwa. A z płaczem i wstydem uciekający Kara Mustafa — chociaż kwarty pieprzu nie zjadł — poznał dobrze, co to znaczy bić się z wojskiem polskim pod dowództwem króla Sobieskiego.

ORYGINALNY WYŚCIG.

Oryginalne wyścigi pomiędzy „jaroszem"*) a zwolennikiem mięsa, rozegrały się w Danji. Niejaki Breckvoldt, zapalony wegetarjanin a przytym znany szybkobiegacz, wyzwał wszystkich „zjadaczy mięsa" by zechcieli za pomocą wyścigów odbyć z nim próbę sił. Breckvoldt, mężczyzna 43-letni, od lat kilku nie używa żadnych pokarmów oprócz roślinnych, a pije tylko wodę. Przez czas ten — jak twierdzi — ciało jego zyskało ogromnie na wytrzymałości i sile. Przez długi czas nie zgłaszał się żaden współzawodnik. Dopiero ustanowienie przez kopenhaski dziennik „Politiken" nagrody 100 koron pobudziło ambicję i spowodowało zgłoszenie się kilku amatorów. Z pomiędzy tych wybrano niejakiego Conrada, jako tego, który najgodniejszym był reprezentować „zjadaczy mięsa". Terenem wyścigu była droga okrężna na około Zelandji, mająca przeszło 350 klm. długości. Start i meta była w Kopenhadze. Wyścig rozpoczął się wobec licznych tłumów o godzinie 7-ej wieczorem! Obaj rywale wybrali inną metodę biegu. „Jarosz" odbywał swą drogę w dzień, przeciwnik jego w nocy. Wynik wyścigów był nieoczekiwany: Breckvoldt, znany szybkobiegacz, już w trzecim dniu wyścigów „ wsiadł na pociąg i wrócił koleją do Kopenhagi, zdrowy wprawdzie, ale z popuchniętymi i poodbijanymi stopami. Rywal jego natomiast, przebywając dziennie po 70 klm., dotarł w piątym dniu do mety, i jako zwycięzca otrzymał nagrodę pieniężną, oraz dar honorowy, srebrny puhar, ofiarowany przez kopenhaskich „zjadaczy mięsa".

ROZSZARPANA PRZEZ KRUKI.

W pobliżu Wierzbołowa nad granicą pruską wydarzył się straszny, a jedyny może w swoim rodzaju wypadek, iż głodne kruki rozszarpały 10-letnią dziewczynkę; córkę okolicznych gospodarzy. -- Dziecko zabłąkało się i wskutek zimna i zmęczenia padło na ziemię zemdlone. Znaleźli je robotnicy dążący do pracy w lesie. Ciało dziewczyny, która dawała jeszcze słabe oznaki życia, było prawie zupełnie poszarpane, w niektórych miejscach powyrywane były kawały ciała. — Kruki dokonały swego dzieła w ciągu godziny, gdyż małej przez taki przeciąg czasu nie było w domu.

MODA PUDROWANIA W DAWNYCH CZASACH.

Jak podają kroniki w siedemnastym stuleciu podczas głodu pewnego roku eleganci na dworze francuskim w Wersalu tyle spotrzebowali mąki do pudrowania, że 10,000 ludzi można by tą ilością nakarmić. Do pudrowania eleganckich osòb przybywał fryzjer, uzbrojony w rodzaj ręcznego mieszka i wdmuchiwał puder we włosy na schodach, aby mieszkania nie zamienić w młyn. Gdy w roku 1745 przybyła Marja Teresa z Hiszpanji, aby wyjść za mąż za Delfina, zauważyli wysłani naprzeciw niej dostojnicy dworscy ku swemu przerażeniu, iż wcale się nie pudruje. Ich przedstawień, iż najświeższa cera szesnastoletniej panny nie może iść w porównanie z wyszminkowaną damą dworu francuskiego, nie chciała księżniczka słuchać, chyba tylko wtedy będzie posłuszną, jeżeli jej to rozkażą królowa i delfin. Posłaniec popędził galopem do Wersalu gdzie wszyscy byli zgodni w zdaniu, iż widok nieszminkowanej twarzy mógłby przerazić następcę tronu. Książę Richelieu udał się sam do księżniczki, którą udało mu się nakłonić do wymalowania się. Inne czasy, inne obyczaje. W Anglji uzyskał niedawno pewien mąż rozwód z żoną dlatego, iż się malowała

*) Tak nazywają ludzi nie jadających wcale mięsa a odżywiających się tylko pokarmami roślinnymi.

ODKRYCIE AMERYKI PRZEZ CHIŃCZYKÓW.

Wielu historyków twierdzi, że jeszcze przed Krzysztofem Kolumbem Normanowie dotarli do brzegów Ameryki. Obecnie znów pismo francuskie „Monde Moderne" [Świat nowoczesny] podaje, że Chińczycy ubiegli w tym odkryciu Normanów o całe trzy stulecia. Pismo to oświadcza, że starożytne kroniki chińskie wspominają o kraju Fusang, czy też Fusu, położonym mniej więcej o 65 tys. mil morskich na wschód od Azji. W archiwach dynastji Lyang znajduje się sprawozdanie z podròży, zapisane przez bonzę Hui-Shen w r. 502. Sprawozdanie to głosi, że w r. 458 pięciu kapłanów buddyjskich udało się do Fusangu, celem szerzenia w tym kraju doktryny buddyjskiej. Z opisu kraju nieznanego wnosić należy, że kronikarz mówi o Meksyku. Istotnie, w Meksyku wykryto dużo zabytków starożytnych, noszących cechy kultury chińskiej, więc: ornamenty, wyobrażające braminów przybranych w strój kapłański, wyobrażenie Buddy, siedzącego ze skrzyżowanymi nogami na tronie, podtrzymywanym przez dwa lwy. We wsi Madalena znaleziono również statuę, wzniesioną na pamiątkę człowieka, który według podań przybył z krainy bardzo odległej, celem szerzenia religji nieznanej. Człowiek ten nosił imię o brzmieniu chińskim Wi-Shi-Pecocha. Trzebaby tylko, by rękopisy starożytne udowodniły, że w epoce kamiennej Chińczycy również odkryli Europę.

NAJKRÓTSZA AUTOBJOGRAFJA.

Maksym Gorkij, powszechnie znany nowelista rosyjski, napisał autobiografję, która jest zapewne najzwięźlejszą ze wszystkich dotąd napisanych. Skreślił ją na skutek prośby wydawcy swych dzieł. oto jak brzmi w całości: W 1870 r. byłem terminatorem u szewca: w 1880 zostałem kuchcikiem na statku pocztowym: w 1884 zapalałem latarnie: w 1885 byłem piekarzem: w 1886 śpiewakiem chóru w wędrownym towarzystwie śpiewaczym: w 1887 ulicznym przekupniem owoców: w 1888 miałem zamiar popełnić samobójstwo: w 1890 byłem kopistą u adwokata: w 1891 poszedłem piechotą wzdłuż Rosji: w 1892 wydałem pierwszą nowelę". Na tym kończy się ta jedyna w swym rodzaju autobiografia.

Drobiazgi.

OSZUKANY ZŁODZIEJ.

Pewien dobrze mający się gospodarz miał to nieszczęście, że go często odwiedzali złodzieje. Jechał on razu pewnego z miasta, gdy spostrzegł jadącego człowieka, który krzyknął: Kto jesteś ?

Gospodarz miarkując, że to będzie złodziej, bo tam po nocach nikt inny nie mógł jeździć, gdyż było opodal traktu, rzekł: Jestem nocny kupiec.

— A i ja taki,—odpowie,—toś mój brat, a gdzie jedziesz?

— Oto do gospodarza niedaleko, który ma piękne konie, może się uda sztuka!

— A i ja tam jadę, niech zatym żyje nasza przyjaźń. Tylko, że tam zamki bardzo mocne i psy zażarte.

— Nie bój się — rzecze gospodarz — jak ja zagwizdnę, to psy się nam radować będą, a na zamki też mam dobry sposób.

Gdy przyjechali na podwórze, gospodarz gwizdnął, psy zaczęły się łasić i radować. Złodziej mówi:

— A prawda, coś mi mówił jadąc, to też naucz mnie tego kunsztu.

— Nauczę, nauczę, teraz otwórz zamek do stajni.

Złodziej próbuje, ale ani rusz otworzyć. Na to właściciel:

— Nie tęgi z ciebie złodziej, kiedy nie umiesz zakląć zamków, aby się same otworzyły. Potrzymaj konie niech ja tylko zaklęcie odmówię, to, zaraz otworzę.

Zaczął tedy mruczeć niezrozumiałe wyrazy, a wiedząc, gdzie był klucz schowany, poszukał go i drzwi otworzył, mówiąc:

— Tak to robią sprawni, nie tak, jak ty, nieuku. Nauczę ja ciebie potem tego zaklęcia, idź tylko i wyprowadź konia ze stajni.

Ten wpada pełen chciwości, a gospodarz prędko zamknie i krzyknie:

— Maciek, Wojtek, dalejże, gdyż złodziej w stajni.

Ci wypadli zaraz z kijami i latarnią. Złodziej słysząc to chce uciec, ale nigdzie dziury nie było. Związali tedy nocnego kupca, jak barana i zawieźli do miasta, gdzie po czterech tygodniach odniósł zasłużoną karę.

W SĄDZIE.

— Rozbiła pani salaterkę na głowie swego męża, jest to czyn, którego pani z pewnością żałuje?...

— Oh tak, panie sędzio. Szkoda salaterki dałam za nią 5 milów.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nalkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi — Z. Szczawiński S. kamiński	1$100
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	6.500 / 7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	40
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza, stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawal się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	5?0
Michałko	3?0
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
" " " " II.	600
" " " III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
" " " " II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
E. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
" " w oprawie ozdobnej	3$600
" " " skórkowej	4$200
" " " sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
" " opr. ozdobna	1$900
" " w pół skórce	2$600
" " opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
" " w opr. ozdobnej	1$800
" " " "	2$600
" " " " w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr w pł. ang.	3$600
" " opr. w półskórce	4$700
" " opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr w płót. złocone	2$100
" " " lepsze płótno	3$100
" " w oprawie ozdobnej	3$600
" " opr. w półskórek	4$200
" " opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
" " opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
" " " wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pl. złoc.	2.900
" " " ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach	2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka]	10.000
Bitwa pod Warną	12.000
Hold Pruski	15.000
Bitwa pod Grunwaldem	15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki)	16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą	15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki	
Jan III Sobieski	
Mikołaj Kopernik	
Stefan Czarniecki	
Tadeusz Kościuszko	
Tadeusz Rejtan	
Bartosz Głowacki	
Jan Kiliński	
Generał Henryk Dąbrowski	
Zygmunt Krasiński	
Adam Mickiewicz	
Juljusz Słowacki	
Poczet książąt i królów polskich	5$000
Pochód na Sybir	7$200
Ciosadie krzyża.	"
W minach	"
Śmierć wygnanki	"
Kościuszko w więzieniu	"
Obrona Olsztyna	"
Kazimierz Wielki sprawujący sądy	"
Herb Polski Litwy i Rusi	3$500
Herb Polski i Litwy.	3$500
Spotkanie	8$200
Niedziela Zielna	"
Polowanie w Nieświeżu	12$000
Odpoczynek żniwiarzy	10$000
Taniec wśród mieczów	11$000
Burza	8$000
Śmierć Elenai	15$000
Zesłanie studentów	15$000
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa)	3$500
Stańczyk	3$500
Po napadzie Tatarów	7$200
Patronowie polscy	7$200